

Varia

O potrzebie opracowania przewodnika do rozpoznawania jednostek systematycznych masowo występujących muchówek (*Diptera*)

Myśl w zasadzie nie jest nowa. Odpowiedni projekt odnoszący się do całej fauny zgłaszałem już przed laty, m.in. na jednym ze zjazdów zoologów po wojnie. Podjęte też w swoim czasie opracowanie pod redakcją S. Feliksiaka, T. Jaczewskiego, J. Nasta i K. Tarwida pt. Przewodnik dla posługujących się piśmiennictwem do oznaczania zwierząt krajowych (PWN 1954, 199 ss.) miało być wstępem do wydawania przewodników bardziej dostępnych niefachowcom. Sprawę tę podejmował później prof. H. Sandner. Przetłumaczono kilka pozycji. Warto odnotować ciekawą książkę prof. H. Sandnera i doc. Z. Wójcika pt. Kalendarz Przyrody (Wiedza Powsz., I wyd. 1966, V wyd. 1983) z opisem sezonowych aspektów polskiej flory i fauny. Nie spełniają one jednak tej roli, którą podnoszono w dyskusjach. W środowisku zoologów systematyków sprawa została sprowadzona do tworzenia monograficznych opracowań kluczy do fauny Polski. Inicjatywa ta obliczona na dziesiątki lat nie spełnia zadań postawionych w moim pierwotnym projekcie popularnych wydawnictw. Opracowania takie są potrzebne nie dla faunistów, ale dla ekologów oraz przedstawicieli praktyki gospodarczej i sanitarnej.

Podam parę znanych mi przypadków praktycznej użyteczności tego rodzaju przewodnika. A więc po wojnie w odpowiednim czasie dostarczony władzom sanitarnym Łodzi rękopis broszurki o muchówkach spotykanych w mieszkaniach (pozwalający łatwo *in situ* rozróżnić gatunki komarów: *Anopheles maculipennis* i *Theobaldia alaskaensis*) oddał, jak mnie informowano, rzetelną usługę ograniczając do koniecznych rozmiarów trudną w danych warunkach akcję odkomarzania. Ta sama broszurka w przedwojennym (skrótowym) wydaniu spełniła podobną rolę przy okazji likwidacji ognisk powojennej malarii w rejonie Bagien Biebrzańskich.

Odpowiednio przejrzyście ujęty opis fauny mięczaków filtrów warszawskich służył, jak mi mówiono, jako zasadnicza pomoc przy powojennej odbudowie filtrów w miastach na zachodzie Polski.

Przykładów negatywnych jest nadmiar, jakkolwiek większość z nich przechodzi zazwyczaj nawet niedostrzeżona przez odpowiedni personel. Na przykład obsługa pewnej oczyszczalni ścieków, nie rozpoznając w porę początków pojawu *Muscidae*, późno zorientowała się w powstającej sytuacji awaryjnej (biologicznej nie technicznej). Reakcja była spóźniona, więc kosztowna. Gdzie indziej znów obserwowano energiczne zwalczanie *Tachinidae* z lasu przylegającego do zabudowanego wysypiska śmieci. Traktowano je jako muchy wylęgłe na miejscu na skutek niedostatecznej opieki sanitarnej śmietnika. Jeszcze gdzie indziej w sąsiedztwie zakładu produkującego leki, a wykorzystującego odpady mięsne, w otaczającym lesie rozmnożyły się *Sarcophagidae*, brane później za *Tachinidae*. Zdarza się, że w badaniach stanu sanitarnego obrzeży miast są one mylnie kwalifikowane, z powodu pomieszania, właśnie rzucającej się w oczy fauny much śmietniskowych z muchami dzikimi. Spotykałem się z kwalifikowaniem masowego pojawu skoczka *Macrosteles laevis* (Homoptera), jako *Oscinella frit* (nawet!). Ta ostatnia zaś pojawiwszy się masowo w drugim pokoleniu na uprawie, obok różki, *Chironomidae* nie

została we właściwym czasie rozpoznana. W niektórych zestawieniach naukowych można nawet napotkać rejestrację pojawu drapieżnych *Acarina* zaliczonych jako saprofagi. Napotyka się mylenie *Microhymenoptera* z *Microdiptera*.

Te i inne podobne przykłady pozornie zdają się wskazywać na drogę rozwoju poradnictwa specjalistycznego biegłych systematyków. Na takiej drodze uzyskuje się informacje najpewniejsze, bez uciekania się do specjalnie dla laików mozolnie przygotowywanych opracowań. Rzeczywiście, na pewno są sytuacje, gdy taka właśnie droga jest najslusniejsza, a niekiedy jedyna. Ale nie zawsze. Jest aż za dużo sytuacji badawczych, a jeszcze więcej gospodarczych, gdy to nie tylko jest zbędne, ale wręcz pociąga za sobą liczące się szkody (i koszty). Nieprawdopodobne? Dlaczego? W tej materii mamy bardzo liczne przykłady. Rzeczywistość pospolitej realizacji uzyskania takiej pomocy w stopniu wystarczającym nie wygląda sielankowo. Z kilku powodów. Najważniejszy, to ograniczone możliwości wykonawcze dla takich usług odpowiednio kwalifikowanych specjalistów. Jest ich za mało. Zauważmy ponadto, że np. wysoko wykwalifikowany specjalista w Instytucie Zoologicznym użyty do nadmiernie elementarnych usług przypomina mi starą anegdotkę na temat używania zegarka do przybijania gwoźdźcia do wieszaka. Czy przesadzam. Chyba nie.

Są też i inne okoliczności ograniczające efektywność takich usług. Na przykład nadmierne obciążenie personelu i stąd znaczne opóźnienia w uzyskaniu wyników. Możemy rzec, że błędy są w jakiejś mierze wynikiem nie tylko braku przewodników, ale też niewystarczającej uwagi wykonawców. Zgoda. Ale warto temu choć częściowo przeciwdziałać. Istnieje tu poza tym jeszcze jedna dziedzina godna uwagi. Dobre rozpoznanie jednostki systematycznej, jeżeli może być dokonane bez trudu w skali masowej i *in situ*, ogromnie wzbogaca widzenie owej rzeczywistości przyrodniczej środowiska w danym miejscu i w danym czasie. Rozróżnienie np. w mieszkaniu *Musca* od *Fania* jest informacją o sytuacjach sanitarnych środowisk w pobliżu. Podobnie i liczne pojawy *Calliphoridae*, *Tachinidae*, *Muscidae* w odpowiednich miejscach są wskaźnikami warunków środowiskowych.

Bardzo wiele jednostek systematycznych (niekoniecznie gatunków!) o dostatecznie znanej biologii i wymogach ekologicznych mogą i winny służyć jako elementy wskaźnikowe o stanie środowiska.

Na zakończenie jeszcze dwie uwagi. Botanicy posiadają bardzo użyteczne przewodniki, służące do rozpoznawania roślin naczyniowych poszczególnych, typowych środowisk. W literaturze zoologicznej mamy też próby tworzenia podobnych przewodników po „pospolitych” gatunkach fauny. Szkoda miejsca na ich wyliczanie. Sięgałem po nie wielokrotnie w celach dydaktycznych. Znam liczne przykłady prób wykorzystywania ich w praktyce. Na ogół nie zdają egzaminu. Są wyjątki, jak np. atlas (niemiecki) do rozpoznawania ptaków w locie. Ogólną wadą polskich prób jest niedostateczne wykorzystanie cech środowiska oraz nadmierne zasugerowanie się kierunkami rozwoju systematyki, szukającej większej precyzji dla swoich sądów za pomocą coraz subtelniejszych (i pracochłonnnych!) metod. Praktyk natomiast, musi w szybkim przeglądzie sytuacji *in situ*, w miarę możliwości już na wyczucie orientować się w czym rzecz. Czy to jest możliwe? Tak, ale tylko w pewnym stopniu, natomiast ten stopień potrafi ocenić i udostępnić tylko dobry specjalista.

Proponuję: 1) powołanie grupy roboczej, która by przedyskutowała zasady takiego wydawnictwa i ewentualne ujęcie poszczególnych tomików, 2) powierzenie patronatu nad tego rodzaju pracą.

Kazimierz Tarwid